

Totalnie  
ROZCHWIANE  
ŻYCIE  
Klary

Inne książki

**MaZ EVANS:**

Wybuchowe życie Klary

Kto wypuścił bogów?

Po prostu misja

Vi, dziewczynka szpieg. Licencja na luz

MAZ EVANS

Totalnie  
ROZCHWIANE  
Życie  
Klary



ILUSTRACJE CHRIS JEVONS

Przełożyła Barbara Górecka



Tytuł oryginalny: *The Wobbly Life of Scarlett Fife*

Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura

Wydawczyni: Natalia Galuchowska

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Anna Kapuścińska, Katarzyna Sarna

Opracowanie graficzne okładki: Agata Łuksza

DTP: pagegraph.pl

First published in Great Britain in 2022 by Hodder and Stoughton

Text copyright © Maz Evans, 2022

Illustrations copyright © Chris Jevons, 2022

Copyright © 2024 for the Polish edition by Świetlik,  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © 2024 for the Polish translation by Barbara Górecka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-028-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)

Dla Arf,

która powstrzymuje moje  
histeryczne Drżączki Niepokoju.  
I sprawia, że potrafi to być  
całkiem zabawne.

Kocham Cię, skarbie

xxx





Klara



Maja



Pola



Pani Pitbull



ciocia Amara    ciocia Róża





wiktor wu i jego mama



Emma

Jakub



Babcia



Rita



Daniel

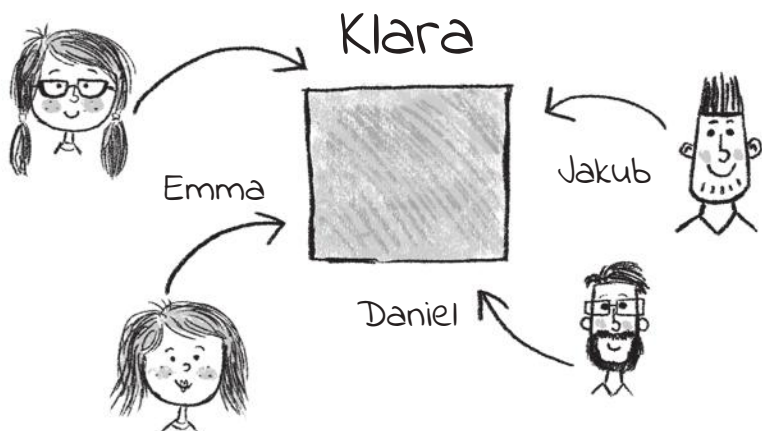




# ROZDZIAŁ IX

Rodziny przypominają wielokąty. „Wielokąt” znaczy tyle co „kształt”. Dowiedziałam się tego w czwartej klasie i sprawiłam, że moja dawna nauczycielka, pani Zabawa, zakrztusiła się herbatą, kiedy powiedziałam, że nowa fryzura pana Bąka jest „całkiem ciekawym wielokątem”). Wielokąty (i rodziny) mogą przybierać rozmaite kształty.

Bywają rodziny składające się z trojga rodziców i jednego dziecka, tak jak moja. Taka rodzina jest kwadratem:



Albo takie, w których jest dwoje rodziców i jedno dziecko, jak u mojego najgorszego na świecie wroga, Wiktora Wu. Mamy wówczas trójkąt:



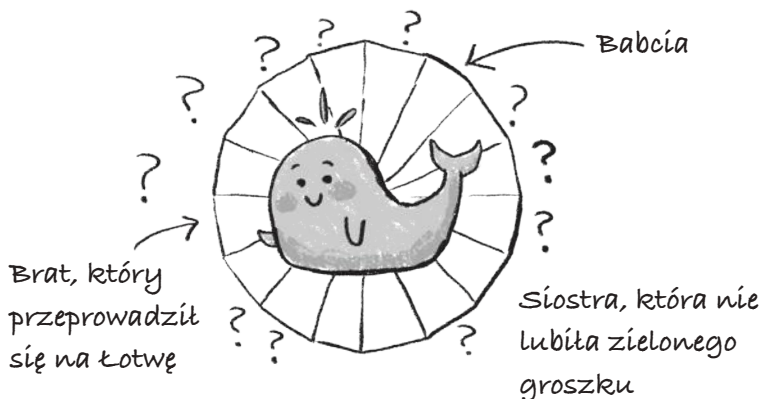
(Wiktor Wu wyniósł się z mojej szkoły imienia Świętej Ludwiny, co jest NAJWSPANIALSZĄ WIA-  
DOMOŚCIĄ NA ŚWIECIE! Jego mama po świętach  
Bożego Narodzenia uznała, że nasza szkoła i wszystko,  
co jej dotyczy, denerwuje jej synalka Wiktora, więc  
przeniosła go do szkoły prywatnej. Szkoła prywatna,  
gdybyście nie wiedzieli, to taka, za którą się płaci.  
Nie jest prywatna w takim sensie, w jakim prywat-  
ny jest pokój nauczycielski, gdzie uczniowie nie mają  
wstępu, i jest to w sumie logiczne, bo byłoby głupio,



gdyby dzieci nie mogły wchodzić do własnej szkoły, za którą słono zapłaciły).

Bywają nawet rodziny złożone z dwojga rodziców i czternaściora dzieci, jak u mojej babci Rozalii, która pochodzi z Walii. Taka rodzina tworzy szesnastokąt (nawiasem mówiąc, powiedziała mi o tym pani Pitbull, kiedy zapytałam, jak się nazywa wielokąt szesnastokrotny, i dlatego jest moją nauczycielką matematyki, a ja siedzę przy Fioletowym Stole).

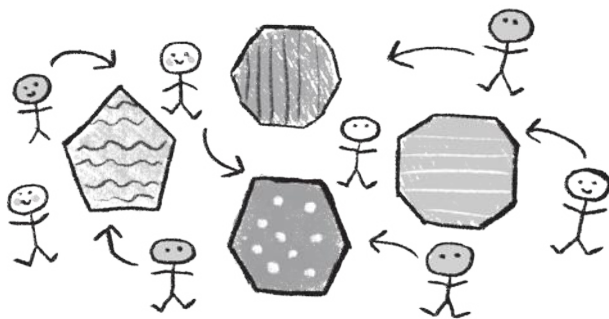
(Rodzina babci pochodzi z Walii, a nie od waleni. Walia jest krajem, a walenie żyją w morzu. To logiczne, ale kiedyś miałam nadzieję, że jestem po części



waleniem, bo wtedy mogłabym pływać bez okularów pływackich).

Rodziny nie są dokładnie takie jak wielokąty, ponieważ wielokąty nie zmieniają kształtu, a rodziny owszem tak.

Czasami mają ku temu dobry powód, jak rodzina zastępcza mojej najlepszej przyjaciółki Mai, która niekiedy przyjmuje nowe dzieci albo oddaje je pod opiekę rodzicom adopcyjnym. Maja nadal czeka na swoją własną rodzinę, a jej rodzina zastępcza tworzyła już najróżniejsze wielokąty:



Rodziny mogą się zmieniać z przykrych powodów, na przykład jak w rodzinie Poli (Pola jest mi obojętna,



nie przyjaźnię się z nią ani nie jest moją nieprzyjaciółką). Jej tata zmarł dwa lata temu. Nie istnieją wielokątne dwustronne, ale wydaje mi się, że rodziny z jednym rodzicem i jednym dzieckiem (albo dwoje dorosłych, jak moje ciocie Róża i Amara) są jak okrąg:

1/ ponieważ wyobrażam sobie ich ramiona złączone w uścisku

i

2/ ponieważ nie przychodzą mi na myśl żadne inne sensowne kształty.

Czasami rodziny zmieniają kształt z powodów, które ani nas nie smucają, ani nie cieszą...



Dziewczyna mojego taty ma na imię Rita. Rita jest mamą Poli. Tata bardzo lubi Ritę. Chodzą ze sobą już trzy miesiące (nawiasem mówiąc, to długo jak na mojego tatę) i on stale próbuje przyłączyć okrąg Poli do mojego kwadratu.

Nie mam pojęcia, jaki wielokąt mógłby powstać. Ale wiem, że odczuwam w związku z tym **WIELKIE EMOCJE** (pewnego razu tata zaprosił Ritę i Polę na naszą specjalną – „tylko my dwoje” – wyprawę do lodziarni i mój pięciowarstwowy deser lodowy z czekoladą i piankami wybuchł jak pocisk, bo czasem tak się dzieje, kiedy ogarniają mnie gniewne **WIELKIE EMOCJE**).

Nie chcę dołączać okręgu Poli do swojego kwadratu. Lubię swój kwadrat w obecnym kształcie. Nadal nie wiem, co czuję w związku z Polą. Ale wiem jedno:

Nie chcę jej w moim wielokącie.

Chcę, żeby zniknęła.

# ROZDZIAŁ 3 - I

Dziś wieczorem mamy Rodzinną Kolację. To nic niezwykłego – co kilka tygodni spotykamy się w Wielkim Wytwornym Eleganckim Domu cioci Róży i cioci Amary albo Wykwintnej Restauracji i spędzamy Wspólnie Czas w Sposób Wartościowy, co oznacza, że dorośli nie gapią się w telefony w różnych miejscach, tylko robią to w tym samym miejscu i w tym samym czasie.

Dzisiejszy wieczór wyróżnia się tym, że Rodzinną Kolację odbywa się u nas w domu. N i e z w y k ł e jest także to, że przygotowuje ją mama. A najbardziej n i e z w y k ł y ze wszystkiego jest fakt, że wszyscy się na to cieszymy, ponieważ MAMA NAUCZYŁA SIĘ GOTOWAĆ!

To niesamowite! Od kilku tygodni przyrządza pyszności, które smakują tak, jak powinny. Kłopot jedynie w tym, że mama przeszła na jakąś zwariowaną dietę i nie chce niczego jeść, ponieważ wszystko sprawia, że jest jej „trochę niedobrze”. (Nawiasem mówiąc, to oznacza, że chce jej się wymiotować, ale babcia twierdzi, że grzeczniej jest powiedzieć „jest mi trochę niedobrze”, podobnie jak mówi zawsze „puścić wiatry”, mając na myśli pierdzenie, albo „tylna część ciała”, gdy chodzi jej o tyłek. Ponoć tak się mówiło w dawnych, dobrych czasach. Babcia ma także Specjalne Staromodne Określenia na siku i kupę, a mianowicie „odcedzić ziemniaczki” i „wybrać dwójczkę”, co moim zdaniem brzmi jak zamawianie taniego żarcia na wynos).

– Czy to nie zabawne? – mówię do babci, gdy siedzimy w oczekiwaniu na podanie pysznie pachnącego Piezonego Kurczaka maminej roboty. – Teraz m a - m i e robi się niedobrze, kiedy zjada swoje potrawy, a przedtem to n a m zbierało się na wymioty, gdy...





Babcia się uśmiecha i nakrywa moją rękę swoją, co jest Specjalnym Staromodnym Gestem oznaczającym „przymknij się”.

– Co? – mówi mama z taką miną, jakby miała się rozpłakać. W wielu momentach przybiera taką minę, ale teraz przynajmniej wiem, że problemem nie jest poziom jej umiejętności kulinarnych. – Co znowu? Co takiego zrobiłam?

– Nic, kochanie – odpowiada babcia, uśmiechając się do mamy i dość mocno ściskając mnie za rękę (babcia potrafi być naprawdę groźna, przez co wszyscy się jej słuchają).

– Cześć – wita się Jakub, wchodząc do domu z ogrodu. – Nie słyszałem twojego auta. Sprzątałem przy kompoście.

Jakub często jest teraz w domu, bo nadal szuka pracy. Po tym, jak jego wredny szef zwolnił go z posady sprzątacza, Jakub rozgląda się za nową pracą. Zanim ją znajdzie, może ciężko pracować w naszym ogrodzie, co zresztą uwielbia i przez co ogród prezentuje się

naprawdę pięknie. Mama mawia, że Jakub ma Zielone Palce, co jest dziwne, bo zazwyczaj są brązowe od ziemi.

– Popatrz tylko na podłogę! – woła mama i wygląda przy tym, jakby miała się znowu rozpląkać, tym razem z powodu śladów błota, które Jakub zostawił na podłodze. – NO JAK TO WYGLĄDA!

Jakub przytula mamę mocno.



– Zaraz to sprzątnę, Emi – mówi, całując ją. – Kurczak pachnie wspaniale.

– Nie będzie już taki pyszny – mruczy mama, pociągając nosem – jeśli Róża i Amara spóźnią się jeszcze bardziej. Będzie DO NICZEGO!

(Nawiasem mówiąc, mama określa tak bardzo dużo rzeczy. Wykładzina w holu była DO NICZEGO, kiedy stanęłam na niej w mokrych kaloszach. Jej nowa sukienka była DO NICZEGO, kiedy mama oblała się pićciem, mimo że była to zwykła woda. I jej życie było DO NICZEGO, gdy zabrakło kuchennego ręcznika, potrzebnego do wytarcia wykładziny w holu i nowej sukienki).

– Przepraszamy za spóźnienie! – woła ciocia Róża, wpadając jak bomba do pokoju. Za nią wbiega ciocia Amara. – Zatrzymali mnie w pracy. – Ciocia Róża uśmiecha się szeroko do cioci Amary. – Musimy wam o czymś powiedzieć. – Uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Jesteśmy...

– Ja też mam wam coś do powiedzenia – przerywa młodszej siostrze mama. – Ale to musi poczekać.

Ponieważ pieczone kurczę będzie kompletnie DO NICZEGO, jeśli nie zaczniemy go jeść.

– Jakie to cudowne, że zajęłaś się gotowaniem, Emi – mówi ciocia Amara, obejmując mamę i podając jej bukiet kwiatów. – Dziękujemy za zaproszenie.

Mama bierze kwiaty. I zalewa się łzami.

– To... ty... wy... one są... ja tak... – Mama pociąga nosem i prycha tuż nad bukietem, który będzie kompletnie DO NICZEGO, jeśli go zasmarka. (Babcia nie zna grzecznego słowa z dawnych, dobrych czasów na „smarki”. Widocznie jeszcze ich nie wynaleźli, kiedy była młodsza).

– No to jakie masz dla nas wieści? – pyta Jakub ciocię Różę, nalewając wszystkim poza mną wina.

– Otóż dowiedziałam się dzisiaj, że... – zaczyna ciocia.

Nagle z drugiej strony pokoju dolatuje potężny huk. Wszyscy odwracają się gwałtownie, a to babcia leży twarzą w dół na podłodze. Ten widok sprawia, że robi mi się trochę niedobrze. Czy coś jej się stało?

Ale babci nigdy nic nie jest. Babcia jest twarda.



– Daj spokój – fuka groźnie na Jakuba, który pomaga jej usiąść na krześle. – Po prostu się potknęłam, nie ma powodu do paniki.

Spoglądam w tamto miejsce. Nie ma tam niczego, o co babcia mogłaby się potknąć. Być może „potknąć się” to grzeczne słowo z dawnych, dobrych czasów na określenie czegoś zupełnie innego.

– No to słucham – mówi babcia, upijając łyk wina. – Co to za wielka sprawa?

– No właśnie – zaczyna ciocia Róża, zerkając na ciocię Amarę. – Rozmawiałam z moim szefem i...

– O nie – jęczy mama, nagle blada jak ściana. – Chyba będę musiała... – Nie kończy i wybiega z kuchni, zanim zrobi jej się trochę niedobrze na całej podłodze.

Ciocia Róża wzdycha i spogląda na babcię.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest, mamó? – pyta z powagą.

– Wszystko gra i buczy – odpowiada babcia, co jest kolejnym przykładem wyrażenia z dawnych, dobrych

czasów, mającego znaczyć „lepiej się przymknij”. – Jak się miewasz, Klaro? Co tam w szkole?

– W porządku. – Wzruszam ramionami. – Od tego tygodnia będziemy mieli nowego dyrektora.

– Tak? – dziwi się babcia. – A co się stało z panią Pelling? Była z wami najwyżej pięć minut.

– Pani Pelling pojechała na konferencję na temat Ważności Stałego Przywództwa – wyjaśniam.

– I co tam się wydarzyło? – pyta babcia.

– Nie wiem – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Już do nas nie wróciła.

– To kto jest waszym nowym dyrektorem? – pyta ciocia Róża, dolewając babci wina, ale mniej niż ta by chciała.

– Nazywa się pan Calling – mówię. – Zamierza uczynić ze Świętej Ludwiny Centrum Doskonałości.

– Bardzo dobrze – wtrąca babcia, sącząc wino. – Dzieci powinny dążyć do perfekcji.

– Powinny się także uczyć o sobie i swoich potrzebach oraz o środowisku – wyśpiewuje ciocia Amara, tańcząc w miejscu. – To także doskonałość.



– Nie, jeśli starasz się dostać pracę – mruczy babcia, która chodziła do szkoły w dawnych czasach, kiedy kazali pracować jedenastolatkom.

– Ale co to znaczy „być perfekcyjnym”? – zastanawia się ciocia Amara. – Można być perfekcyjnym w przyjaźni? Albo w tym, że nigdy się nie poddajesz? Albo...

– To taka ciekawa rozmowa – wtrącam, ponieważ śmiertelnie się nudzę i koniecznie muszę coś powiedzieć.

– Przepraszam was – mówi mama, wchodząc do pokoju z chusteczką przy ustach i wspierając się na Jakubie. – Mamy dla was wieści...

– My też – przerywa ciocia Róża, wracając pędem do stołu, zanim mama zdąży się przy nim znaleźć. – Jak już wspomniałam przed twoim nagłym wyjściem...

– No, no, dziewczynki – wzdycha babcia, podpierając głowę ręką. Jakub szybko odsuwa na bok kieliszek z winem. – Nie spierajmy się.



(Czyli „nie kłóćmy się”  
w słowniku z dawnych, do-  
brych czasów).

– Byłam tu pierwsza –  
mówi ciocia Róża.

– Nieprawda, to ja tu  
mieszkam! – warczy mama.

– A może zabawimy  
się w zgadywanki? – proponuje ciocia Amara z uśmie-  
chem. – Postaramy się zgadnąć, co to za dobre wieści.

– Pozwolisz mi w końcu coś powiedzieć?! – krzyczy  
ciocia Róża.

– Przymkniesz się w końcu i posłuchasz?! – odkrzy-  
kuje mama.

– USIĄDZIECIE I ZATKACIE SIĘ W KOŃCU,  
PONIEWAŻ MAMY DOSTATECZNIE DUŻO  
CZASU, ŻEBY WYSŁUCHAĆ WAS OBU! – ryczy  
babcia, zrywając się i waląc pięścią w stół.

To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że babcia  
bywa naprawdę groźna.





Ciocia Róża i mama prędko siadają.

– No dobrze – kwituje babcia. – Skoro obie zachowujecie się jak dzieci, wybacza, Klaro, to będę was tak traktowała. Jeśli nie potraficie ustalić kolejności, to żadna nie przemówi jako pierwsza.

– Ale... – zaczyna mama.

– Emmo! – rzuca babcia ostrzegawczo. Użyła pełnego imienia mamy. A to oznacza, że mama ma poważne kłopoty.

Ciocia Róża to wie i pokazuje jej język.

– Rózo! – ostrzega ponownie babcia, mama zaś krzyżuje ramiona z zadowoloną miną. – No dobrze – powtarza babcia. – Może oznajmicie nam wasze wieści jednocześnie? W ten sposób żadna z was nie będzie pierwsza i będziemy mogli świętować z obu powodów naraz.

Mama i ciocia Róża mają nadąsane miny, ale żadna się nie sprzeciwia. Babcia jest niesamowita.

– No to... liczę do trzech – mówi babcia. – Raz... dwa... trzy!

– Przeprowadzamy się do Nowego Jorku! – woła ciocia Róża.

– Będziemy mieli dziecko! – przekrzykuje ją mama.

– Co...? Chwila... co?! – dukam z trudem.

Nagle czuję w brzuchu coś dziwnego. Jakieś drżenie, łaskoczące, a zarazem nieprzyjemne, jakby chciało mi się wymiotować. Sądzę, że to kolejna **WIELKA EMOCJA**. Zatrokana **WIELKA EMOCJA**. W ogóle mi się ona nie podoba.

– Przeprowadzacie się do Nowego Jorku? Do Ameryki? – pyta babcia z mieszaniną zdziwienia, radości i smutku. – Ale dlaczego?

– Zaproponowano mi awans, ale pod warunkiem że przeniosę się do naszego nowojorskiego biura – mówi ciocia Róża z uśmiechem. – To wspaniała okazja.

– I chcemy przeżyć przygodę – dorzuca ciocia Amara. – A czy może być lepsza przygoda niż nowe życie w nieznanym kraju?

– Chwileczkę – odzywam się. – Więc ciocia Róża i ciocia Amara przeprowadzają się do Ameryki? Ale



to przecież... strasznie daleko. A mama będzie miała co...?

Mama patrzy na mnie z szerokim, łzawym uśmiechem. Jakub staje za nią i głaszczę ją po brzuchu.

– Klaro – mówi do mnie uśmiechnięty. – Będiesz starszą siostrą.

W moim brzuchu rośnie Wielkie Drżące Uczucie. To wszystko jest bardzo niepokojące. Dziecko? Ale to przecież zmienia nasz wielokąt. Z nowym dzieckiem to będzie pięciokąt. Nie chcę być jakimś pięciokątem. Chcę być dalej kwadratem. Lubię swój kwadrat. Dlaczego wszyscy starają się zmienić kształt mojej rodziny?

Drżączka Niepokoju staje się coraz silniejsza. Ale wszyscy wpatrują się we mnie z nadzieją. Oni pragną mojego szczęścia. Nie chcę smucić rodziny. Tylko że... ciocie będą hen za oceanem. W Nowym Jorku... A tu pięciokąt z nowym dzieckiem...

Zmuszam się do uśmiechu, podczas gdy Drżączka Niepokoju toruje sobie drogę z brzucha w górę. Może uśmiech pozwoli jej się wydostać.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. To pieczony kurczak mamy. Zaczyna dziwnie podrygiwać, jakby uczył się tańca brzucha (przypomina mi tatę, który tańczył tak w zeszłym tygodniu w kuchni, a Rita śmiała się tak strasznie, że zakrztusiła się chipsem o smaku soli i octu).

– W porządku, Klaro? – pyta mama takim tonem, jakby miała się znowu rozplakać.

Zastanawiam się, co odpowiedzieć. Wcale nie jest w porządku. Nie chcę jednak smucić mamy. Zerkam niepewnie na babcię. Co odpowiedziałaby mamie?

– Wszystko gra i buczy – mamroczę, starając się nadal uśmiechać, i obserwuję tańczącego kurczaka.

Rozmyślałam o nowym dziecku, o wyjeździe ciotki Amary i ciotki Róży, o tym, że naprawdę



potrzebuję puścić wiatry i że rośnie we mnie Drzączka Niepokoju, a kurczak nie przestaje tańczyć na kuchennym blacie i w każdej chwili może...

PLLLLLUUUUUMPPPPP!

Podrygujący kurczak przechyla się na bok i spada na podłogę, wydając taki odgłos, jakby jednocześnie puścił wiatry i zrobił sporą dwójkę.

Moja Drzączka Niepokoju mija, kiedy sterczę tak zszokowana i przyglądam się rozplaskanemu na podłodze kurczęciu.

O nie.

Czy znowu mi się to przytrafiło? Moje gniewne **WIELKIE EMOCJE** prowadzą do tego, że różne przedmioty wybuchają. Czy niespokojne **WIELKIE EMOCJE** wprawiają przedmioty w drgania? Nie, to musi być przypadek. Nie ma absolutnie nic złego w...

– MÓJ KURCZAK! – woła mama, rzucając się do niego. – Jest KOMPLETNIIE...

Kłęka, żeby posprzątać. Ale zanim skończy, znowu robi jej się niedobrze i pędem wybiega z pokoju.

Ciocia Róża podchodzi do kurczaka i podnosi go z podłogi. Wyciera udko i wbija w nie zęby.

– I tak smakuje lepiej niż jej wszystkie poprzednie potrawy – szepcze i porozumiewawczo puszcza do nas oko.